Nr. 252. We Lwowie Niedziela dnia 11 Września 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.



Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

## Manifest młodoczeski.

Lwów 10 września.

Telegramy już doniosły nam, iż kierownictwo czeskiej partji wydało w czwartek manifest w sprawie sytuacyi wewnętrznej w państwie i podały nam krótkie jego streszczenie. Dziś przytaczamy go w całości, jest on bowiem dość ważny, gdyż charakteryzuje stanowisko, jakie zajmą w radzie państwa posłowie czescy, a nadto będzie on zapewne przedmiotem obrad na zwołanem na dzień 18 bm. zgromadzeniu posłów czeskich do sejmu i do rady państwa. Brzmi on:

„Przeszło trzy tygodnie trwające i świat polityczny w nieustannem naprężeniu utrzymujące konferencje obu rządów, zakończyły się według urzędowego komunikatu tylko tem, iż gabinet hr. Thuna zdecydował się zwołać znowu radę państwa na dzień 26 bm. Ta okoliczność, iż przedmiotem narad rządów było także pytanie, czy rada państwa ponownie ma być zwołaną i że około tej formalnej kwestji obracała się walka obu gabinetów, ma niewątpliwie polityczne znaczenie, gdyż jest to bardzo charakterystycznem dla ocenienia publicznych stosunków, iż właśnie rząd austrjacki opierał się zwołaniu wiedeńskiego parlamentu dla załatwienia obecnie najważniejszej sprawy państwa, tj. austro-węgierskiej ugody.

„Fakt, iż rada państwa obecnie ponownie zwołaną została, uważanym jest przeważnie za zwycięstwo Węgrów, a specjalnie bar. Banffy'ego, który przy zwołaniu rady państwa obstawał. Ale zdaje nam się, iż to zapatrywanie nie jest zupełnie słuszne i że chodzi tu raczej tylko o formę, aby węgierski prezydent ministrów, który w parlamencie publicznie oświadczył, iż ugoda może być przeprowadzoną tylko na drodze parlamentarnej, mógł wobec węgierskiej opozycji powołać się na to, iż w tej sprawie robił wszystko, aby z danego słowa się wywiązać. Zdaje się przeto, iż zwołanie parlamentu ma tylko to formalne znaczenie i że pozostanie bezskutecznem. Rząd wprawdzie stosownie do swoich oświadczeń przedłoży parlamentowi projekty ugodowe w swoim czasie przez hr. Badeniego przygotowane i wezwie parlament do ich załatwienia. Niema jednak nadziei, iż do załatwienia przyjdzie, gdyż niemiecka opozycja już dziś zapowiada, że nie zadowalnia się nawet zniesieniem rozporządzeń językowych, lecz żąda kodyfikacji niemieckiego języka państwowego i że w innym razie do parlamentarnych rozpraw nie dopuści. Wobec takiego oporu ze strony Niemców, nie byłaby także prawica skłonną do przyjęcia projektów ugodowych bez zmiany. Nie ulega jednak wątpliwości, iż przez korzystne poprawki, któreby parlament uchwalił, mógłby być uchylony szereg szkód, które w pierwotnych projektach zagrażają naszej połowie monarchji.

Błędnem jest przeto przypuszczenie, że przy tem zwołaniu rady państwa chodzi tylko o nowy dowód, stwierdzający, że parlament wiedeński nie jest zdolnym do spokojnej pracy, lecz raczej chodzi o to, aby koronie zachować wolną rękę przy rozstrzyganiu sprzecznych interesów obu połów państwa.

Z tego powodu ten rezultat w rozwiązaniu przesilenia, w jakiem się obecnie znajduje Austrja, nie odpowiada wcale oczekiwaniom, jakie ze wszech stron do tego przesilenia przywiązywano, gdyż jasną jest rzeczą, iż nie chodzi tu o zasadnicze rozwiązanie, lecz o formę, w jakiej objętę ugodą stosunki obu połów państwa mogą być uregulowane.

Z wielu stron żalono się w prasie na to, iż czescy posłowie bezczynnie przypatrywali się tej walce, jaka prowadzoną była w Ischl, Budapeszcie i Wiedniu i że nie stali na straży naszych narodowych i politycznych interesów. Tak jednak nie jest. Czescy posłowie śledzili uważnie wypadki ostatnich tygodni. Starali się oni o to usilnie, aby szkodliwe dla naszego narodu projekty niemieckiej opozycji zostały udaremnione. Czescy posłowie w kompetentnem miejscu wyraźnie oświadczyli, iż nie ścierpią żadnego kroku, który sprzeciwia się interesom czeskiego narodu, że wszelkiej tego rodzaju próbie w sposób najbardziej stanowczy opierać się będą i wyciągną z tego wszelkie konsekwencje.

Z tego też powodu o odwołaniu lub modyfikacji rozporządzeń językowych mowy być nie może, jak wogóle wszelkie uregulowanie kwestji językowej bez zgodzenia się na nie posłów czeskich jest wykluczonem. Austrja w przeciwnym razie wystawiłaby się na najostrzejszą walkę z narodem czeskim.

Czescy posowie nie zaniedbali też postarać się o to, ażeby żadna ustawa językowa według projektów hr. Thuna nie była wydaną na postawie §. 14. i obstają stanowczo przy tem, iż prawne uregulowanie kwestji językowej w królestwie czeskiem przysługuje wyłącznie tylko sejmowi.

Nie ulega wątpliwości, iż zbliżająca się sesja parlamentarna nakłada na czeskich posłów nader trudne zadanie. Ich obowiązkiem jest — nie szkodząc narodowym interesom i nie dopomagając do zwycięstwa niemieckiej obstrukcji — jednak postępować tak, aby ostateczne uporządkowanie obecnych stosunków zadowoliło czeski naród, który słusznie zaczyna być już niecierpliwym. Naturalnie błądziłby, ktoby sądził, czeskich posłów opanował pewien brak odwagi. Możemy przeciwnie społeczeństwo czeskie zapewnić, iż czescy posłewie, wszyscy bez różnicy przygotowani są na wszelką walkę. Zapowiedziana konferencja posłów poweźmie niewątpliwie uchwały, które odpowiadać będą zarówno interesom, honorowi i poważnemu stanowisku narodu, jak i trudnościom obecnej sytuacji“.

## Program antisemity.

II.

Wiele się dziś pisze i mówi powszechnie o cywilizacji i postępie, o oświacie i rozwoju ludzkości, o uświadomieniu i ukształceniu mas, ale mało kto należycie zdaje sobie sprawę z tego, co przez te słowa rozumieć należy.

Że w Galicji jest postęp, nie przeczę, bo cały świat naprzód się ciągle posuwa, że postęp ten nie jest jednak należyty i wszechstrouny, to z tego bodaj wynika, że idzie on w parze ze zżydzeniem czyli zabagnieniem kraju. Trzeba więc odróżnić wewnętrzną stronę postępu od zewnętrznej.

Jeżeli pod słowem postępu rozumieć będziemy regulację dróg, oświetlenie i uporządkowanie mieszkań, ułatwienie komunikacji, zastosowanie maszyn i wynalazków najnowszych, a nawet umiejętność czytania i pisania, to bez wątpienia w ostatnich trzydziestu latach uczyniliśmy wielki postęp w Galicji. Jeżeli jednak postęp ma być wyrazem podniosłym ducha i charakterów w narodzie, jeżeli ma znamionować wyższe, szlachetniejsze uczucia, wtedy jesteśmy w tyle, a ojcowie nasi bardziej byli cywilizowani i postępowi niż my. Analfabetów bez wątpienia mniej dziś w Galicji, niż przed laty trzydziestu, ale czy taki sam postęp zanotować możemy w dziedzinie ducha i charakterów?

Za odpowiedź niech posłuży znany powszechnie objaw, że oszustwa, kradzieże, malwersacje i inne tym podobne sprawki, których dawniej dopuszczali się tylko wyjątkowo ludzie prości, ciemni, dziś często bardzo trafiają się śród tak zwanej inteligencji, a bardzo wielu naszych defraudantów pokończyło szkoły i uniwersytety. Jest to najlepszy dowód, że pomimo zewnętrznej ogłady i oświaty pod względem charakterów idziemy wstecz.

Trzydzieści lat temu mniej było ludzi uczonych, ale więcej prawych i uczciwych; dziś każdy niemal jest oświeceńszy od swych przodków, ale mało który jest im równy, a nikt prawie lepszy od nich pod względem charakteru i tęgości ducha. Pod tym względem skarłowacieliśmy moralnie i fizycznie: oto co każdemu myślącemu człowiekowi pomimowoli ciśnie się na myśl, gdy patrzy na dzisiejsze pokolenie.

Dawniej mniej wprawdzie było rozumu i nauki, ale za to ludzie więcej rządzili się sercem i sumieniem; dziś więcej jest oświaty i wiedzy, ale mniej serca i cnoty na świecie. Miejsce dawnej miłości w stosunkach z ludźmi pierwsze miejsce zajął wzgląd ludzki i osobisty interes, czyli zapanował tak zwany utylitaryzm.

Rozum praktyczny dzisiejszego wieku nie tyle ogląda się na to, co mówi serce lub sumienie, ile na to, co przynosi korzyść lub przyjemność chwilową.

Dawniej wszędzie i zawsze pytano się o to, co powie Pan Bóg, dziś oglądają się raczej na to, co bardziej popłaca i większą korzyść przynosi na świecie. Dawniej bano się więcej Boga; dziś ludzie boją się raczej kozy i kryminału, niż Stwórcy! Stąd dzisiejszy człowiek zbrodnię nawet popełnić gotów, jeżeli nikt nie widzi, lub jeżeli ma pewność, że nikt go za to nie pociągnie do odpowiedzialności. Niesłychanie rozwinął się przytem egoizm między nami i większe, niż dawniej sieje spustoszenie w narodzie. Ludzie dzisiejsi siebie tylko widzą wszędzie, siebie uważają za centrum, około którego świat cały winien się obracać i im tylko służyć we wszystkiem. Złość, niechęć, nienawiść, a nawet wprost mordy i zapamiętałość jednych do drugich większa dziś daleko, niż przed trzydziestu laty, a przecież nie jestto dowód postępu i cywilizacji.

Zdziczeliśmy przeto i zepsuliśmy się moralnie, choć posunęliśmy się naprzód intelektualnie i zewnętrznie...

Ten upadek charakterów wynika z braku wiary i w parze idzie z upadkiem, (że nie powiem już zupełnym zanikiem) rodzin szczerze katolickich w Galicji. Brak gruntownej wiary i szczerze katolickich rodzin — oto źródło wszystkiego złego i największa nędza Galicji!

Materjalizm przeniknął u nas tam, gdzie tylko wiara i cnota Chrystusowa wiecznie panować winny, wkradł się do domowego ogniska i ogromne spustoszenie czyni w rodzinach naszych: oto dlaczego żydzi górę nad nami biorą. Oni są lepszymi żydami, niż my katolikami i Polakami!...

Aby się o tem przekonać, nie mówię już o zachowaniu świąt i poszanowaniu szabasu przez nich i przez nas, bo na tem porównaniu stracilibyśmy bardzo w oczach bezstronnego krytyka, — ale wchodzę z tobą czytelniku, do pierwszej lepszej rodziny chrześcjańskiej i zapytuję rodziców, na co wychowują swe dzieci? Dla kogo je kształcą, dla Boga, czy dla świata? Czy starają się o to, co podoba się Bogu, czy raczej o to, co popłaca na świecie?

Między Chrystusem bowiem, a światem kardynalna nieraz zachodzi sprzeczność i co popłaca w oczach ludzi, w oczach Boga jest wprost grzechem.

I tak n. p. serce, cnota, uczciwość mniej popłaca na świecie, niż spryt, zręczność, blaga, a nawet podstęp i chytrość. Zdarza się tak nawet, że zalety serca i charakter zawadzają wprost i szkodzą w karjerze światowej, a przecież Bóg na serce i na charakter patrzy przedewszystkiem.

Daj dziecku więcej nauki, poloru, sprytu, giętkości — mówi świat dzisiejszy — a wtedy choćby miał mniej charakteru i cnoty będzie szczęśliwym i pewniej dojdzie do karjery. Życie co chwila stwierdza tę maksymę, rodzice przeto, którzy nie kierują się duchem Chrystusa, skazują tem samem swe dzieci na upadek i zanik charakteru.

Do tej pierwszej i najważniejszej maksymy świata dodać należy drugą, czysto polską i na naszych wyłącznie stosunkach wyrosłą zasadę. U nas nie na rzecz patrzą, ale na osobę, nie na to co i jak się robi lub mówi, ale na to, kto mówi, pisze i robi. U nas można nie mieć rozumu, cnoty, charakteru, byle mieć szczęście, byle umieć się podobać ludziom, a karjera zapewniona.

Wszędzie bowiem istnieje u nas t. z. klika, która nietylko rządzi i decyduje o wszystkiem (bo to byłoby jeszcze znośniejsze), ale która posiada monopol cnoty, wiedzy, światła, nauki i prawdy. Stąd najlepsza nawet rzecz nie znajdzie poparcia, jeżeli się nie podoba, jeżeli nie przypadnie do gustu tym, którzy kierują nawą społeczną w kraju. I odwrotnie: niema formalnie takiego głupstwa, które nie znalazłoby poklasku u nas, skoro wyjdzie ono z ust którego z menerów kliki.

Wyrażając się językiem nieparlamentarnym, jest to poprostu lokajstwo, tylko, że zamiast liberji, złote kołnierze nosimy nieraz na sobie, a ten, co wobec wyżej od siebie postawionej osoby odgrywa nieraz rolę fagasa, lubi sam otaczać się aureolą wielkości i wobec swych podwładnych jest co najmniej Jowiszem!

I jakżeż w takich warunkach ludzie nie mają się spadlać, jak mogą rozwijać się charaktery?...

*Prawdzic.*

## Pesymizm frondy bismarkowskiej.

Głosy prasy bismarkowskiej nastrojone są od śmierci starego kanclerza coraz bardziej na ton *lasciate ogni speranza*. Hardenowska *Zukunft* podaje wiadomość, która, jeżeli prawdziwa, jest istotnie bardzo zajmującą, to jest, że zamierzona do Palestyny podróż cesarza wydawała się Bismarckowi „przedsięwzięciem niebezpiecznem, grożącem fatalnemi następstwami jego dziełu“. Dalej powiada *Zukunft* o carskim projekcie rozbrojenia: „Przeczucie, że po śmierci Bismarcka, który nawet bez urzędu i tytułu jeszcze był potęgą, ujrzymy się niebawem przed poważnymi wypadkami, nie zawiodło“. Co to ma znaczyć, pokazuje się z dalszej uwagi: możliwą jest rzeczą, że car „nagle rozpęta furje, któreby na silnych łańcuchach pragnął uwięzić w ciemnicy“.

Zapaleni Bismarkczycy zdają się więc być tego naiwnego zdania, że car nie byłby wcale śmiał wystąpić ze swym planem, gdyby stary kanclerz żył jeszcze. W każdym razie usiłują oni z zapałem wywołać możliwie najbardziej pesymistyczne usposobienie i rozszerzyć przekonanie, że teraz zagranica nabrała odwagi uderzenia na Niemcy. Naszem zdaniem Francja i Rosja wiedzą dobrze, dlaczego nie wypowiadają Niemcom wojny, ale to pewna, że ewentualnie nie byłyby się ulękły nawet 83-letniego dyplomaty z saskiego lasu. Cóżby on był miał uczynić wobec nieprzyjacielskiego wypowiedzenia wojny, nawet gdyby go w czasie biedy powołano znowu do steru rządów?

*Zukunft* powiada wprawdzie, że Bismark i bez urzędu był jeszcze „potęgą“. Nie lekceważyliśmy nigdy znaczenia księcia Bismarcka, sądzimy jednakże, że to znaczenie od r. 1890 objawiało się głównie w sprawach wewnętrznej polityki. Tu miało jego słowo jeszcze wpływ, ponieważ miał tylu zwolenników, którzy na ślepo przysięgali na niego, i nie ulega n. p. wątpliwości, że przez swą agitację przeciwko nam Polakom bardzo się przyczynił do zmiany kursu w polityce polskiej, być może, że pracował także nad upadkiem hr. Capriviego. Natomiast na polu polityki międzynarodowej nie odczuwano jego ręki po roku 1890. Nie wiele też rozprawiał o tem i nie zaznaczył prawie niczego innego, oprócz wartości przyjaznych stosunków z Rosją. Dlatego trudno uwierzyć, iżby przez śmierć księcia mogło się coś zmienić w dziedzinie polityki zagranicznej, tak samo jak nie sądzimy, iżby n. p. jeneralny sztab francuski miał emerytowanego kanclerza cenić jako „potęgę“ pod względem militarnym lub politycznym.

Nikt też nie może twierdzić, że Francuzom i Moskalom po śmierci Bismarka przybyło dumy. Francuzcy odwetowcy przycichli jakoś chwilowo, a w Rosji mniej jeszcze widać tego wrogiego Niemcom usposobienia, które za czasów Skobielewa tak szerokie zataczało koła.

## Ze zdrojowisk.

Żegiestów w sierpniu.

*(Dr. M.)* Do wiązanki sprawozdań z naszych miejsc kąpielowych, dodaję i moje.

Sezon tegoroczny podobnie jak w innych miejscach kąpielowych zachodniej Galicji, był dla Żegiestowa mniej korzystnym pod względem frekwencji gości.

Powodem tego przesadna obawa rozruchów i stan wyjątkowy, które zwłaszcza dla Królewiaków były postrachem. Mimo to cyfra kuracjuszów dosięgała z końcem sezonu 500 osób. Nazwać to można znacznym sukcesem, jeżeli się zważy, że o jedną tylko stację kolejową dalej leży Krynica, bardziej głośna i mocniej reklamowana od Żegiestowa. Wiele osób woli jednak Żegiestów — i słusznie. Przybywając do Żegiestowa z Krynicy lub Szczawnicy uderzają odrazu przybysza znaczne różnice. Zakład kąpielowy, to jest kilkanaście jego budynków, położone są tak uroczo wśród zielonego puchu bezpośrednio przytykających lasów i otoczone tak malowniczo górami, że ani Krynica o wyglądzie bardziej zbliżonym do miasta, ani Szczawnica, która dopiero u wstępu do Pienin uderza rozmaitością krajobrazu — nie dają tyle rozkoszy dla oka, co Żegiestów. Wspinając się po deptakach, z każdego punktu możemy rozkoszować się coraz to nową panoramą krajobrazu, ciągle otoczeni lasem i jego balsamiczną wonią. Bliższe spacery i dalsze wycieczki nagradzają sowicie podjęte trudy, gdyż okolica wszędzie jest śliczną. Wycieczka śliczną drogą leśną do krzyża, którą nawet najwątlejsze kuracjuszki bez wysiłku odbywać mogą, jest najbardziej nęcącą. Życie kąpielowe koncentruje się około źródła i na deptakach w okolicy pawilonu muzyki — ale nie jest to wir prawie miejski, jak w Krynicy lub Szczawnicy, lecz miła przechadzka, która bardziej uroczą wieś przypomina. Większość gości kąpielowych, to mieszkańcy wielkich miast, którzy wolni od pyłu, ścisku i hałasu chcą wypocząć i dla tego trudno o miejsce bardziej odpowiednie jak Żegiestów. Kto zabawy szuka, znajdzie ją i tutaj wśród dobranego towarzystwa z pod wszystkich trzech zaborów, a jeśli pragnie i tanów, może ich użyć na reunionach.

Woda żegiestowska, jak wiadomo, więcej zawiera żelaza, aniżeli źródło główne w Krynicy i jest w smaku o wiele przyjemniejszą. — Kąpiele mineralne i borowinowe równie skuteczne jak w Krynicy — a jeżeli się zważy, że oprócz tego Żegiestów posiada niczem niezrównane kąpiele w krystalicznie czystym i rwącym Popradzie, jeżeli wreszcie się doda, że goście mojżeszowego wyznania należą tu do bardzo rzadkich wyjątków, pojmiemy, dla czego Żegiestów tak się wszystkim podoba.

Żegiestów uchodzi ze miejsce kuracyjne dla pań i tego roku płeć piękna tu przeważała; jednak oprócz kąpieli mineralnych i borowinowych, które obok wody żegiestowskiej tak skutecznie u pań działają, są tu także kąpiele w Popradzie, również i dla mężczyzn arcyponętne, bo siłą uderzenia tak samo elektryzują jak kąpiele morskie.

Pogoda sprzyjała tego roku przez cały niemal sezon; zwłaszcza sierpień był prawie cały pogodny, gdyż kilkurazowy krótki deszcz nie wchodzi wcale w rachubę.

## Kronika niedzielna.

*(Obiecanka. — Co ma zrobić spodziewany „krach“ budowlany. — Trochę o mieszkaniach lwowskich i ich lokatorach. — Kafle, domowe wodociągi i to, o czem się nie mówi... — Co jest zrozumiałem i okazowy rachunek dla tego, co pragnie mieć swój domek własny).*

Obiecanka cacanka....

Tak możemy sobie śpiewać, my, którzy mamy wątpliwą przyjemność odbywać doczesną pielgrzymkę po Lwowie, aby się dostać na wspaniałą Józafata dolinę, gdzie jednak nie spacerują egzekutorowie podatkowi, niema fasyj czynszowych i wogóle mieszkań do najęcia...

Właśnie o te ostatnie chodzi mi dziś. Obiecują nam ciągle, że mieszkania we Lwowie potanieją. Ma tego dokonać jakiś „krach“ budowlany, czy kamieniczny, który podobno wisi nad Lwowem i jakoś spaść nie może. Ten „krach“ zawiesiły nad miastem chciwe ręce handlarzy domami, podobnymi raczej do gołębników, aniżeli do poczciwych kamienic, w których człowiek mógłby Pana Boga chwalić bez reumatyzmu i kataru żołądka. Ja, oczywiście nie mając kontaktu ze sprawami finansowemi, chyba za łaskawem pośrednictwem jakiego kochanego żydka, do czego godność antisemicka nie pozwala mi się przyznawać — nie wiem, czy ten „krach“ spadnie i kiedy — ale jeśli spadłszy jak świetlany meteor, obniży czynsze mieszkalne we Lwowie, to niechże już spada jak najprędzej, bo zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje — czyli przetłumaczywszy to na język bieżącej palącej potrzeby, stanie się bułka droga za grosz, skoro się nie będzie miało szeląga.

Przepraszam najmocniej kogo należy — ale wogóle trudno wiedzieć, dlaczego urząd budowlany miejski, zatwierdzając plany na nowe kamienice, baczy jedynie na przepisy, że się tak wyrażę, zewnętrznej natury, a to co ma być wewnątrz kamienicy, to stosuje się do zasady: „wolnoć Tomku w swoim domku“. — To też taki kamieniczny Tomek zupełnie jak w bajce Krasickiego:

— Co waćpan robisz?
— Ryby sobie łowię..
— Ależ mospanie. Mnie kapie po głowie!...
— Wolnoć Tomku w swoim domku...

Proszę się rozejrzeć w pierwszej lepszej kamienicy lwowskiej, świeżo lub przed kilku laty wybudowanej... Tak w niej wszystko jest robione, aby było najmniej wygód dla lokatora. Na sto mieszkań większych lub mniejszych we Lwowie niema dziesięciu, któreby miały przedpokoje. O piecach kaflowych niedawno jeszcze mówiono we Lwowie, jak o żelaznym wilku, i gdy np. podczas wojny krymskiej, a więc w r. 1856, mieszkańcy Kongresówki po wsiach, czytając w gazetach o marznących Francuzach, grzali się przy kaflowych piecach — u nas we Lwowie dopiero po wystawie krajowej w r. 1877 zaczęto tu i ówdzie piece kaflowe stawić po kamienicach i, jeśli się nie mylę, pierwszym pionierem kaflowym u nas był p. Arnold Werner, jeden z tych obywateli naszych niemieckiego pochodzenia, którym chętnie „przysparza się ścian polskiego domu“, bo są zacni i pożyteczni ludzie. Ale zawsze jeszcze dzisiaj, mimo rozszerzania się kafli w kamienicach lwowskich, piece kamyczkowe dominują i przeciętnego lwowskiego kamienicznika, takiego, co to za kwarglami przepada, kaflowy piec tak razi, jak Eskimosa froterowana posadzka. Nikt go nie przekona, że piec kamyczkowy nie jest najlepszym wynalazkiem do ogrzewania ludzi, a kuchnia najdoskonalsza do gotowania, co się stawia z prostych, nawet nie wypalonych lecz surowych cegieł. Lwowski lokator o wodociągu domowym, aby mieć w kuchni wodę bez noszenia jej konewkami po piętrach, może tak samo marzyć, jak o wygranem ternie na austrjackiej loterji liczbowej... Takich domów we Lwowie, gdzieby były najprymitywniejsze wodociągi, aby je wynaleźć w jakim domu, trzebaby chyba wysadzić specjalną komisję, a i to na niewiele by się przydało...

Cóż dopiero mówić o tych miejscach, o których się nie mówi... Jest to kwestja, co prawda, brzydka, ale jej charakter sanitarny tak ważny i takie ma doniosłe znaczenie, że trzeba się nią zajmować choćby z pomocą pachnącej wody lwowskiej od p. Ihnatowicza. Już sam sposób wywożenia nieczystości z kanałów lwowskich chodzi pod rękę z tyfusem i roznosi stada zarazków nad miastem; jak zaś te kanały zatruwają studnie, mieliśmy niedawno dowód na wodzie u wylotu ulicy Kołłątaja, która kilku ludzi przyprawiła o śmierć, lub ciężką chorobę.

Ale sposób urządzenia w kawiarniach lwowskich ustępowych ubikacyj przypomina patrjarchalne czasy, kiedy to człowiek nie potrzebował się troszczyć o czystość, bo woda spadająca z obłoków i ptactwo robiły porządek wśród ludzi. Upewniano mnie, że pod tym względem Lwów stoi na równi z Konstantynopolem. Nie byłem wprawdzie nad Bosforem — ale, jeżeli tam jest tak, jak we Lwowie, to nie zazdroszczę Turkom nawet haremów, które, podobno z przepychem są urządzone i choć od frontu zasłonięte są przed ciekawością oczów ludzkich — jednak wewnątrz posiadają to wszystko, czego we Lwowie brak zupełnie nawet w gmachach, gdzie zamieszkała urocza Melpomena ze wszystkimi swoimi pomocnikami — np. w teatrze hr. Skarbka. . Owóż, — skoro już tak wszystko jest skierowane na Lwowie, aby lokator po to tylko istniał, żeby płacił, nie za to, co jest, ale za to, czego niema, a być powinno — to niechby, przynajmniej, już raz przyszedł ten pan „Krach“ budowlany, czy kamieniczny i poobniżał czynsze za mieszkania, bo przy obecnej drożyźnie wszystkiego, czego się tylko człowiek dotknie we Lwowie, wyśrubowane czynsze mieszkalne w obec braku wygód i zabezpieczeń sanitarnych, jakie w naszych miastach, — choćby np. w Warszawie mieszkańcy posiadają — przyczynia się, poprostu, do rujnacji rodzin o średniej zamożności, które żyją z pracy umysłowej, lub rękodzielniczej.

W takich stosunkach zrozumiałem jest, dlaczego, gdy p. Franz ogłosił sprzedanie 100 sążniowych parceli pod budowę małych domków, ruszono się skwapliwie i poczęto parcele w lot rozkupywać. Oczywiście, jeśli np. ktoś płaci rocznie 600 zł. za cztery pokoje, ma, lub może mieć, nawet pożyczonych parę tysięcy reńskich gotówki — to przecież nierównie korzystniej kupić parcelę za 500 złr. i wybudować na niej dom, dajmy na to o sześciu pokojach, przedpokoju, wreszcie piwnicy, strychu i ogródku. Kosztować to będzie około 6000 zł. Spłata zaciągniętej na budowę pożyczki, przyniesie daleko mniej, aniżeli opłacanie czynszu przed tem, a mieszkać się będzie piękniej, przestronniej, wygodniej, lepiej i we własnych kątach, króre pozostaną dla dzieci.

Naturalnie jest tu mowa o tych, którzy mają jakiś zapasowy grosik, albo, co mogą, ze względu na swoje stanowisko pożyczyć jakąś nie wielką sumkę, ażeby mogli kupić parcelę i mieć na początek budowy, dopóki bank nie udzieli zahypotekowanej już pożyczk,i biedakom bowiem, zawsze będzie wiatr wiał w oczy i będą oni zawsze stanowić żerowisko, nietylko dla możnejszych, ale i dla kapitału.

*Jaxa Bogdaniec.*

Tego roku ordynował tu po raz pierwszy, jako lekarz zdrojowy dr. Brühl, ordynujący od lat wielu w Meranie; wszyscy pacjenci nie mieli słów dosyć na oddanie pochwał wiedzy, sumienności i troskliwości, z jaką chorymi się zajmował.

Największej liczby gości kąpielowych, dostarczyły Kraków i Warszawa. Ze Lwowa bawili w tym sezonie dr. Kozierowski, lekarz z rodziną, p. A. Lewicka z córką i p. Leżańska żona nadradcy sąd. z córką, p. M. Starklowa, p. M. Zborowska wdowa po radcy sądowym z rodziną, dr. L. German krajowy inspektor szkolny, p. E. Myczkowska wł. realności, p. M. Wolińska żona radcy skarbowego z córkami, dr. A. Małaczyński prokurzysta Banku krajowego z rodziną, p. A. Stroka nadradca budow. z rodziną, ks. kanonik Petruszewicz i w. i.

## Rozruchy.

**Jasło** 7 września. Dnia 5 b. m. odbyła się tutaj rozprawa przeciw Cieślikowi Stanisławowi z Brzyszczek o zbrodnię kradzieży i przekroczenie złośliwego uszkodzenia cudzej własności. Przewodniczącym trybunału był radca p. Gilewski, w skład trybunału wchodzili radcy pp.: Wójcicki, Goldman i sekretarz p. Stuher, oskarżał prokurator p. Stawarski; bronił dr. Pawłowski. Na wniosek obrońcy trybunał dopuścił świadków odwodowych i celem przesłuchania ich odroczył rozprawę na czas późniejszy.

Dnia 7 b. m. odbyła się rozprawa przeciw Marcinowi Kozikowi i Grzegorzowi Jaskólce, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego z § 83 u. k. i zbrodnię kradzieży z § 171, 173 i 174 u. k., popełnioną na Izaaku Bodnerze w Wojaszówce. Przewodniczącym trybunału był radca p. Gilewski, w skład trybunału wchodzili radcy pp.: dr. Jaworski, dr. Goldman, tudzież adjunkt sądowy dr Bocheński; oskarżał p. Obtułowicz. Obrońcą był dr. Pawłowski. Trybunał uznał wyrokiem obu winnymi zbrodni gwałtu publicznego z §. 83 u. k. tylko co do faktu, iż obaj obwinieni wyszli na dach karczmy i poszycie z niej zrywali, uwolnił zaś od innych faktów gwałtu publicznego i zbrodni kradzieży.

Dnia 16 bm. odbędzie się rozprawa, zamiast przed sądem przysięgłych, przed wzmocnionym trybunałem przeciw Michałowi Filarowi, Jakóbowi Łazowskiemu, Pawłowi Bielańskiemu i Jędrzejowi Banachowi o zbrodnię rabunku z wypadkiem zagrożonym karą od lat 10 do 20, tudzież przeciw Bęsiowi Stanisławowi o ukrycie rzeczy pochodzących z rabunku. Banacha Jędrzeja oskarża prokuratorja państwa o zrabowanie pugilaresu z kwotą 10 ct., a kara najniższa za to 10 lat. Obrońcami, ustanowionymi dla oskarżonych, są: dr. Adamski, dr. Gaszyński, dr. Chwalibóg, dr. Pawłowski i p. Pachowicz.

Tego samego dnia odbędzie się przed wzmocnionym trybunałem rozprawa przeciw Markowi Karmazynowi o zbrodnię kradzieży z § 171, 173, 174 II b) i d) i 176 II a) i przekroczenie z § 56 ustawy z 24 maja 1885. dz. p. p. Ustanowionym dla niego obrońcą jest dr. Pawłowski.

Wkrótce także odbędą się tu rozprawy, w których występować będzie po 70 do 80 oskarżonych.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Niedziela 11 września.

Teatr hr. Skarbka: „Popychadło", sztuka Szutkiewicza. Początek o godz. 3½ popołudniu.

„Dwaj urwisze", sztuka Piotra Decourcella. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

---

**Kalendarz.** Niedziela (11): Prota męczennika. Wschód słońca o godzinie 5 minut 38, zachód o godzinie 6 minut 14.

**Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły komitetowi budowy kościoła w Wołczuchach, w powiecie grodeckim, na dokończenie budowy kościoła, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Proces przeciw dr. France.** Z kół ruskich donoszą, że komisja skrutacyjna przy ostatnim uzupełniającym wyborze z kurji IV. okręgu Tarnopol-Zbaraż-Skałat, złożona także z Rusinów, postanowiła wytoczyć dr. Iwanowi France prasowy proces o oszczerstwo z powodu zarzucenia tejże komisji w artykułach, umieszczonych w *N. Fr. Presse* i *Zeit*, a podpisem jego opatrzonych, malwersacyj z kartami wyborczemi na korzyść dr. Gładyszowskiego.

**Poseł Stapiński** zamierzał zwołać do Sanoka na dzień 16 bm. sejmik informacyjny, na którym pragnął oznajmić wyborcom, jakie stanowisko zajmie w rozmaitych sprawach w radzie państwa i które sprawy krajowe i w jaki sposób zamierza popierać. Starostwo sanockie na odbycie sejmiku nie pozwoliło ze względu na obostrzenia, wynikające ze stanu wyjątkowego, a poseł Stapiński wniósł rekurs do namiestnictwa.

**Zapis Czerneka.** Wsprawie notatki, zamieszczonej przed kilku dniami za pismami krakowskiemi o tym zapisie, otrzymujemy sprostowanie, które przedstawia tę sprawę jak następuje:

Dnia 26 sierpnia b. r. między godziną 1 a 2, przybył do dr. Romana Marka, Marcin Sowiński wraz z p. Kornickim z prośbą od chorego Czerneka, aby dr. Roman Marek bezzwłocznie do niego się udał. W istocie wczyscy trzej udali się na Półwsie Zwierzynieckie i wtedy to śp. Czernek polecił, by tak Sowiński, jak i drugi p. Kornicki, pokój w którym leżał, opuścili a sam oświadczył dr. Romanowi Markowi, że życzy sobie zrobić zapis swego majątku dla partji socjalno-demokratycznej.

Wobec tego wyraźnego oświadczenia śp. Czerneka zauważył dr. Roman Marek, że musi się porozumieć z mężami zaufania partji socjalno-demokratycznej, co też uczynił, uwiadamiając o woli ś. p. Czerneka swego brata dr. Zygmunta Marka, oraz Jana Englischa, jako tych, z którymi w pierwszej chwili mógł się zobaczyć. Następnie udał się dr. Roman Marek do chorego Czerneka i oświadczył mu, że wobec zawieszenia stowarzyszeń socjalno-demokratycznych wola jego zapisania majątku na cele partji może się w tym kierunku urzeczywistnić, że majątek swój osobom zaufanym, a do partji należącym, testamentarnie odda. Wówczas to zgodził się ś. p. Czernek i sam wymienił Franciszka Sułczewskiego, Jana Englischa i Ignacego Daszyńskiego, jako tych, którym majątek swój zapisze, a zarazem oświadczył, że ze względu na zaufanie osobiste, także do powyższych przyszłych spadkobierców dołączyć chce dr. Romana Marka. Gdy w ten sposób ś. p. Czernek swą wolę jasno i wyraźnie objawił, a co nadto, usilnie nalegał na dr. Romana Marka, by testament sporządzonym mógł być notarjalnie, „bo by go wam jeszcze odebrali", udał się dr. Roman Marek z powrotem do Krakowa, uprosił p. dr. Adolfa Grossa do interwencji i następnie wraz z tymże, zastępcą notarjusza Wiktora Brzeskiego p. Nowakiem i świadkami testamentowymi udał się do mieszkania ś. p. Czerneka na Półwsie Zwierzynieckie. Tutaj przy obecności dwóch lekarzy pp. dr. Komorowskiego i Różeckiego, którzy stan chorego pod względem umysłowym i świadomości jako normalny uznali, spisał zastępca notarjusza, a więc urzędnik publicznego zaufania, testament ś. p. Czerneka, wedle tego, jasno wyrażonej wobec dr. Romana Marka a następnie wobec świadków i zastępcy notarjusza powtórzonej woli, takowy sam na podstawie obowiązku swego, nie zaś przez kogoś nakłoniony, odczytał choremu i gdy tenże tak spisany testament, jako zgodny ze swą wolą uznał, podał go do podpisania, na czem skończyła się cała akcja spisywania ostatniej woli.

Nadmienia się, że Sowiński sam natarczywie upominał się, aby wpłynąć na Czerneka, by mu także coś zapisał. Czernek po podaniu nazwisk dziedziców i legatu 500 zł. dla swego bratanka, chciał testament zakończyć. Zapytany przez notarjusza, czy chce jeszcze komu co zapisać, odpowiedział przecząco. Dopiero na skutek namawiań i prośb oświadczył ś. p. Czernek, że zapisuje 100 zł. Sowińskiemu, na co tenże począł się irytować i rzucać, mówiąc „co sobie Czernek myśli, że przez cały czas będę go pielęgnował za 100 zł., a 20 zł. mi się przecież prócz tego należy". Kłótnia trwała chwilę, poczem ś. p. Czernek podwyższył legat na 300 zł. Po tym zapisie zdawał się być Sowiński zadowolony, zapytany jednak przez ś. p. Czerneka, czy kontent, nieodpowiadał wcale. Pytanie to powtórzył ś. p. Czernek kilkakrotnie, mówiąc: „chciałbym, aby wszystko było w zgodzie". Na to Sowiński odparł: „Ja przecież nic nie mówię — nie mówię tak i nie mówię nie — jak uważacie, tak zróbcie". I wtedy dopiero zakończył ś. p. Czernek rozporządzenie przez zastępcę notarjusza spisywane i następnie jeszcze raz przez tegoż odczytane. Ś. p. Czernek powtórzył wyraźnie, że się na nie zgadza, dodając tylko, że jeśliby żył, to majątek zostanie przy nim.

Po zapewnieniu przez notarjusza, że to samo z siebie wynika, ś. p. Czernek testament podpisał. Dodaje się, że ś. p. Czernek przez cały ten czas, a trwało to przeszło godzinę, siedział na łóżku bez żadnego podparcia i wysiłku, a zapytywany, czy go to nie męczy, odrzekł, że nie, że mu tak dobrze. Ś. p. Czernek nietylko w chwili spisywania i podpisania testamentu był przy zupełnej przytomności, ale co więcej, lekarze, obecni przy nim, najsilniej byli przekonani, że z choroby wyjdzie i dalej żyć będzie. Nieprawdą jest również, by tuż przed śmiercią testament sporządził, albowiem po sporządzeniu już swej woli, przez dwa dni jeszcze zachował zupełną świadomość i dopiero na trzeci dzień, to jest w poniedziałek rano dnia 29. sierpnia r. b. świadomość sracił i wieczorem około godziny 8. zmarł.

Z powyższego przedstawienia rzeczy okazuje się, że notatka kronikarska, na zeznaniach Marcina Sowińskiego oparta, jest z gruntu faiszywą, przekręca fakta i mówi o rzeczach, które wcale miejsca nie miały. W szczególności zaś nieprawdziwem jest, jakoby Jan Englisch i dr. Zygmunt Marek byli obecni na Półwsiu Zwierzynieckim w chwili spisywania testamentu, albowiem jako internowani w Krakowie nie mogli tam się znajdować. Jedynie, oprócz świadków, lekarzy, adwokata, notarjusza i wsóllokatorów, obecni byli przy spisywaniu ostatniej woli ś. p. Czerneka: dr. Roman Marek i Franciszek Sułczewski, którego w ostatniej chwili na wyraźne żądanie ś. p. Czerneka na miejse sprowadzono. W końcu dodać musimy, że decyzję, co do pozostawienia majątku na cele partji socjalno-demokratycznej, musiał ś. p. Czernek powziąć od dawna, skoro w czasie swej choroby, mimo, że inne osoby nagabywały go usilnie o zapisanie im majątku i nawet mu gotowe testamenty podsuwały, energicznie temu się opierał, kilkakrotnie po nieobecnego wówczas dr. Garfeina, którego uważał za adwokata partyjnego posyłał i wreszcie ostatnią swą wolę tak wyraził, jak tego, zdaje się, od dawna pragnął.

Z całego przedstawienia okazuje się zatem, że twierdzenie o „jakiejś niejasności" lub „nieczystej sprawie" jest jedynie pomysłem Marcina Sowińskiego, zawiedzionego chyba w swej nadziei otrzymania spadku po ś. p. Czerneku, lub też dziełem osób trzecich, kryjących się za Sowińskim.

Wyjaśnić wreszcie trzeba, że adwokata Filimowskiego w Krakowie nie ma, a jest tylko obrońca Filimowski, który u adwokata Grossa w powyższej sprawie wcale nie był, a był tylko jakiś pan, podający się za korespondenta *Słowa Polskiego*.

**Pożar** wybuchł dnia 6 b. m. w Dolinianach i zniszczył całe mienie 17 gospodarzy. W ogniu zginęło półroczne dziecko. Szkoda majątkowa wynosi około 10.000 zł., tem dotkliwsza, że w małej części tylko ubezpieczona. Pożar wzniecił małe dzieci, bawiąc się zapałkami. Położenie pogorzelców krytyczne.

We wsi Prusach (pow. samborski) wybuchł 4 b. m. pożar, który zniszczył 15 zagród włościańskich ze zwiezionymi już plonami. Szkoda wynosząca 6100 zł. była tylko w małej części ubezpieczoną.

**Zatrucie wódką.** W Berlinie zdarzył się niedawno następujący tragiczny wypadek: Chcąc mężewi swemu, powracającemu ze szpitala, radość sprawić, kupiła pewna kobieta za 20 fenigów wódki. Butelkę, delicję tę zawierającą, postawiła na stole, poczem wyszła naprzeciw męża, pozostawiając swą czteroletnią córeczkę śpiącą. Podczas nieobecności matki dziecko się przebudziło i zabrało się do butelki. Powoli wszystką wódkę wypiło. Kiedy zaś redzice do domu wrócili, znaleźli ją na ziemi w ostatnich drganiach. Zawezwali lekarza, który skonstatował zatrucie skutkiem wypitej wódki, dziecku jednak już nic pomódz nie mógł.

**Djamentową Mszę św.** odprawił we czwartek w Zagrzebiu ks. Edward Tallian, proboszcz kapituły tamtejszej. Sędziwy prałat, liczący 84 lat życia, cieszy się dobrem zdrowiem.

**Sprawą Elijowa,** uwięzionego przez władze wojskowe, zajął się energicznie poseł Wachnianin. Na osobiste tegoż wstawiennictwo oświadczył zastępca głównokomenderującego jen. Tempis, że bezzwłocznie sam zbada sprawę i do 24 godzin wyda odpowiednie zarządzenie. Donosi o tem *Ruch kat.*

**Na karę śmierci** skazano w Lublanie 21 letniego robotnika fabrycznego Buergera, za zamordowanie rodzonej swej matki.

**Surowa kara** — jak donoszą z Warszawy — spotkała abiturjentów Polaków jednego z gimnazjów warszawskich za to, że fotografowali się razem w wieńcu pamiątek Mickiewiczowskich. Oto żaden z tych maturzystów nie został dopuszczony do wyższych zakładów naukowych, nie wolno im przez rok uczęszczać ani na uniwersytet, ani na politechnikę. Tak miało postanowić tajne ministerjalne rozporządzenie.

**Pielgrzymka na grób Bismarcka.** Poseł Schönerer ogłasza w *Unverfälschte deutsche Worte* odezwę, wzywającą do ogólnej pielgrzymki na grób Bismarcka. Pierwsza pielgrzymka wyruszyć ma w listopadzie z Chebu. Schönerer w drodze składek zbiera fundusz, który umożliwiłby podróż także uboższym członkom stronnictwa.

**Długość dnia roboczego.** Sekretarjat szwajcarskiego biura pracy zestawił i ogłosił daty, tyczące się długości dnia roboczego we wszystkich krajach. Z ciekawego zestawienia tego wynika, że najkrótszy czas dziennej pracy jest w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i w Australji. Zaprowadzono tam prawie powszechnie ośmiogodzinny dzień pracy. W Stanie Connecticut jest ośm godzin dziennie w myśl prawa, każdą godzinę pozatem można przyjąć tylko dobrowolnie za osobną ugodą i wynagrodzeniem. W wielkim przemyśle dopuszczalne są co najwyżej jedenaście godzin pracy dziennie, a tylko w zajęciach domowych i przy roli może praca trwać dłużej. W piekarniach i w służbie kolejowej obowiązuje prawnie dziesięć godzin pracy na dobę.

W Australji nie ma żadnych prawnych postanowień co do dnia pracy i byłyby one zbyteczne, stało się bowiem ogólnym zwyczajem, że oprócz budowy dróg, przy których robotnicy dziesięć godzin na dobę pracują, przyjętym jest powszechnie dziewięciogodzinny dzień pracy. W zawodach przemysłowych w sześćdziesięciupięciu wypadkach na sto, praktykuje się ośmio-godzinny dzień pracy. W pracy kobiet jest w zwyczaju ograniczać pracę w dnie sobotnie na połowę.

W Indjach wschodnich obowiązuje prawnie w fabrykach praca 11-godzinna z przerwą pół- lub półtora godzinną w południe.

W Niemczech istnieją znaczne ograniczenia czasu pracy ze względów hygienicznych, i tak: maximum 6 do 8 godzin dziennie w fabrykach źwierciadeł rtęciowych i akumulatorów, 12-godzinna w piekarniach i fabrykach, mających do czynienia z ołowiem. W górnictwie praktykuje się prawie powszechnie 10 godzin dziennie, łącznie z czasem wyjazdu i wjazdu do szybu.

W Anglji wchodzi coraz bardziej w życie 8-godzinny dzień pracy. Robotnicy i funkcjonarjusze kolejowi mają prawo wnieść zażalenie, jeśli są za długo przy pracy trzymani.

W Belgji normuje prawo jedynie czas pracy kobiet i dzieci; we Francji przepisano prawnie 10 godzin pracy dziennie dla funkcjonarjuszów kolejowych; w Austrji obowiązuje w fabrykach 11 godzin pracy, w Rosji 11½ godzin na dobę. W Szwajcarji dopuszcza prawo 11 godzin pracy na dobę we fabrykach, ale pospolicie jest ten czas do 10 godzin na dobę zredukowany.

**O nazwisko.** Donoszą z Warszawy: Główna bohaterka najnowszego utworu Teodora Jeske Choińskiego nosi nawisko Sary Weisblat. Otóż gdy rozeszła się wiadomość o zamiarze wystawienia sztuki pod tytułem „Sara Weisblat", do autora zgłosiło się bardzo wiele osób, noszących to samo nazwisko, z prośbą zmiany tytułu sztuki. Ulegając więc życzeniom interesowanych, p. Jeske-Choiński zmienił nazwisko Weisblat na Weisblut.

**Socjaliści a stan wyjątkowy.** Przed kilku dniami chcieli socjaliści lwowscy, o czem już donosiliśmy, zwołać walne zgromadzenie w sprawie „zniesienia stanu wyjątkowego", lecz władze zabroniły im tego. I dobrze zrobiły, przeczuwały widocznie, iż z tej chwilowej anomalji kraju pragną wyciągnąć korzyść dla swoich celów. Tak się też stało. Wczoraj wieczorem rozrzucono po mieście, po lokalach publicznych odezwę, niby dodatek do *Naprzodu* (skonfiskowanego) pt. „Stan wyjątkowy a socjalna demokracja". W ulotnem tem piśmie szczuje formalnie lwowska partja socjalno-żydokratyczna na szlachtę i duchowieństwo, twierdząc, „że one, wiece katolickie i gazety antisemickie przygotowały ziemię" dla zozruchów. Nie zapomniano w niej również o hr. Badenim i o ks. Sanguszce, a wzmianka dostała się również i ks. Stojałowskiemu.

Odezwa ta zwrócona nie do „towarzyszy", lecz do „obywateli", twierdzi wprost, że moralnymi sprawcami rozruchów i ich dalszych następstw — stanu wyjątkowego — są wrogie partji socjalno-żydokratycznej stronnictwa polityczne.

Lecz kto odezwę samą inspirował, co go do tego skłoniło, może boleść za tylu skazanymi, może nędza kilkuset więźniów, oszołomionych chwilową namiętnością, obłąkanych szałem? — Oto odpowiedź: w cytacie odezwy: „Ostrożni szlachcice. Całe oburzenie ludu na gospodarkę szlachecko-jezuicką sprowadzić chcieli na pejsy żydowskie. — Uczynić żydów — często nędzarzy — odpowiedzialnymi całkowicie za niedolę ludu"

Winni więc są — według odezwy — wszystkiemu szlachta i jezuici. O żydach i ich wyzysku, wodzeni na pasku żydowskim i utrzymywani za pieniądze żydowskie jenerałowie naszych socjalistów nic nie wspominają, bo boją się popaść w niełaskę Fraenklów i Diamandów.

Odezwa ta będąca dodatkiem do wczorajszego numeru *Naprzodu*, została przez policję skonfiskowaną, pomimo to jednak w tysiącach egzemplarzy prócz samego *Naprzodu* rozeszła się po mieście. Aresztowano jednego 15-letniego chłopaka Eugenjusza Bilabrama za rozrzucanie tej odezwy, ale po przesłuchaniu, jako zupełnie nieświadomego rzeczy, wypuszczono go na wolność.

**Okradzenie poczty.** W Monasterze w Niemczech okradziono wóz pocztowy w drodze z dworca do gmachu pocztowego. Skradziono worek z przesyłkami pieniężnemi, w którym znajdowało się przeszło 150.000 marek.

**Intryga polska.** Głośny artykuł *Nowosti* o neutralności Alzacji i Lotaryngji doczekał się w Berlinie niespodziewanego komentarza. Z wielu stron zauważono zaraz po pojawieniu się tego artykułu, iż nie jest on zapewne inspirowany, ale że jest improwizacją samej redakcji; zaznaczono jednak, iż wywołaćby mógł pewne trudności, gdyby rząd niemiecki zażądał stwierdzenia ze strony rosyjskiej, iż pomieniony artykuł nie odpowiada tendencjom polityki rosyjskiej. Tymczasem w Berlinie poradzono sobie inaczej. Oto prasa niemiecka uznała artykuł ten za płód „intrygi polskiej" i zarazem dodała, iż intryga ta już niejednokrotnie posługiwała się tym dziennikiem.

## Od Administracji.

**Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.**

---

* **Wiadomości osobiste.** P. Mieczysław Piotrowski, młody, utalentowany pejzażysta, wyjechał w ostatnich dniach do Monachjum na pobyt całoroczny, celem studjów artystycznych.

* **Wystawa** modelu nowego teatru, urządzona w państwowej szkole przemysłowej, zamkniętą zostanie nieodwołalnie w niedzielę 11 bm.

* **W szkole p. Marek** rozpoczęła się już nauka w klasach niższych i średnich, a z dniem 15 bm. obejmuje swe czynności w klasie najwyższej p. T. Pollak. Swietny rezultat ponisu zeszłorocznego, najlepszą jest reklamą wybornej tej szkoły fortepjanu. Zapisy trwają ciągle.

* **Szkołę dramatyczną** otwiera w Krakowie z dniem 1 października artysta sceny krakowskiej, pan Stanisław Knake-Zawadzki. Początkowo w zakres nauk wchodzić będą następujące przedmioty: nauka poprawnej wymowy, deklamacji i gry scenicznej, szermierki i układu pozowania tańców. Po złożeniu dostatecznego kompletu uczniów i uczenic, wprowadzone zostaną wykłady historji, literatury dramatycznej, estetyki i kostiumologji.

* **W sprawie stosunków handlowych** polsko-czeskich przybył do Krakowa p. Józef Ferdynand Križek, Czech, członek klubu polskiego w Pradze czeskiej i gorliwy zwolennik ekonomicznego zbliżenia się Polaków z Czechami. P. Križek jest urzędnikiem prywatnym, wolny swój czas i znajomość stosunków ofiaruje chętnie i bezinteresownie tym wszystkim pp. kupcom i przemysłowcom, którzy chcą z Czech sprowadzić tamtejsze wyroby, lub też własne galicyjskie do Czech na sprzedaż wysyłać. Adres p. Križeka: Smichow, Jungmanowe ulice 299.

* **Kursa malarskie dla pań.** Prof. Tadeusz Rybkowski z dniem 15 września rb. rozpoczyna od lat 5 istniejący kurs lekcyj prywatnych — rysunków i malarstwa dla pań. — Zapisy przyjmuje prof. Rybkowski w pracowni przy państw. szkole przemysłowej w godzinach przedpołudniowych.

* **Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

*Potrzeby szkolne i naukowe* dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński), J. Nowożeniuk (ul. Kopernika 4.).

*Oprawa książek:* Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

*Mundurki:* Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

*Obuwie:* A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6).

*Torby szkolne:* Kauczyński i Oberski, (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

**Pamiętajmy o swoich!**

* **Uboga wdowa** obarczona pięciergiem drobnych dzieci, których mimo ciężkiej pracy przy obecnej drożyźnie wyżywić i przyodziać nie może, prosi litościwe serca o dopomożenie jej łaskawymi datkami. Składki przyjmuje nasza administracja.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Dla biednej wdowy z 5 dzieci, nadesłała pani Marja Jana z Medyki 50 ct.

**Zmarli:**

Marja Kolaczek, matka nadrewidenta kolei państwowej, w 88 r. życia.

Ks. kanonik Franciszek Czaszyński, jubilat, proboszcz sanocki, odznaczony złotym medalem zasługi z koroną, zmarł w Sanoku dnia 9 b. m. przeżywszy lat 86.

Aleksander hr. Walewski, konsul jen. Francji w Neapolu, zmarł przed kilku dniami w Turynie. Był on synem hr. Walewskiego, b. francuskiego ministra spraw wewnętrznych, prezesa izby deputowanych i słynnej artystki dramatycznej Rachel. Aleksander hr. Walewski był ożeniony z hrabianką Sala, pozostawia syna, służącego w wojsku francuskiem i córkę, margrabinę Rossi del Barbazzale.

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Popychadło", sztuka w 4 aktach Szutkiewicza; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwaj urwisze", sztuka w 5 aktach, a 8 odsłonach Piotra Decourcella; jutro w poniedziałek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana.

**Na onegdajszym obchodzie** jubileuszowym arcybiskupa Isakowicza odśpiewano śliczny utwór prof. M Sołtysa „Ecce sacerdos", a nie, jak mylnie jedno z tutejszych pism podało „Tu es Petrus".

---

(9)

# KOLEGA.

SZKIC

przez

**Abgar-Sołtana.**

(Ciąg dalszy).

Wówczas to poznałem, że ani Malinowski, ani Szajgicki nie byli złymi ludźmi... Dyrektor nie krył się nawet ze swem współczuciem dla mnie; Szajgicki w czasie operacji odsunął się ku oknu i cały czas tam zostawał, spozierając na plac przed gimnazjum, rojący się pobożnymi, spieszącymi do fary na nabożeństwo; gdy usłyszał, że już *post festum*, obrócił się ku mnie i siląc się na srogi ton, powiedział:

— A widzisz, jak to źle kłamać, zostałeś niewinnie ukarany, a byłoby się obeszło bez tego, gdybyś był powiedział, kto to zrobił... Nie bój się jednak, prawdziwego winowajcę kara nie minie. Wszystko to musi się odkryć.. Prawda jak oliwa na wierzch wypłynie.

Słuchałem tych słów z niecierpliwością, chciałem jak najspieszniej wydostać się z kancelarji i uciec do domu, rozmyślać o marnościach świata. Czekała mnie jednak jeszcze jedna niespodzianka, nad wyraz przyjemna i świadcząca dobitnie o poczciwości Malinowskiego i jego dobrem sercu. Oto na wychodnem oświadczył mi, że będę musiał odsiedzieć w karcerze szesnaście godzin kary i że tylko ta kara będzie w klasie opublikowaną, o karze zaś, którą otrzymałem przed chwilą, publicznie wspominać się zupełnie nie będzie.

Uszczęśliwiony ucałowałem rękę dyrektora, stryja i ponoś nawet Szajgickiego i lotem ptaka pędziłem do domu. Przed samą bramą spotkałem Sewerka, który widocznie czekał aż tu na mnie, bojąc się spotkać ze mną przed gmachem gimnazjalnym, żeby nie zwracać na siebie dalszych podejrzeń. Wogóle zauważyłem, że od chwili, gdym się oskarżył sam przed dyrektorem, to Sewer starał się być ciągle jak najdalej odemnie i widocznie z zamiarem i samowiedzą unikał mego towarzystwa. Chociaż rozumiałem dokładnie pobudki takiego postępowania i nawet na zimno sądząc musiałem je pochwalać, to jednakże robiło mi ono przykrość i czułem do Sewera jakiś niezdefiniowany żal... Teraz, gdym się zbliżył do niego, to patrzył on na mnie przez chwilę badawczo, a w głosie jego drżał wyraźny niepokój kiedy mnie zapytał:

— No cóż tam z tobą słychać? Naznaczyli ci nareszcie karę... Głupie bałwany!

— Naznaczyli — odpowiedziałem niechętnie i szedłem dalej, pragnąc uniknąć rozmowy o bliższych szczegółach owej kary. Uczułem nagle wstręt do przyznania się przed Sewerkiem, za jaką cenę kupiłem jego bezkarność. Sądziłem, że będzie to zbyt wielkiem upokorzeniem dla niego, gdy się dowie, jak wiele dlań zrobiłem. Z drugiej strony szyderczy uśmieszek rysujący się w kątach jego wąskich ust, doprowadzał mnie do wściekłości i sprawiał, że za nic na świecie nie wtajemniczyłbym go był w dzisiejsze moje przejścia... Nic mnie w życiu całem tak nie mroziło i tak nie odpychało, jak ironja i sarkazm.

— Jaką? Jaką? Jaką? — pytał niecierpliwie, chwytając mnie za rękę i zatrzymując obok siebie w samej już bramie domu, w którym mieszkaliśmy.

— Jutro się dowiesz... Wyrok w klasie przeczytają... Puść mnie.

Ton mego głosu był widocznie stanowczy i zdradzał wielkie rozdrażnienie i niecierpliwość, bo Sewer natychmiast wykonał to, com od niego żądał. Zanim jednak zdołałem wejść w bramę, przemówił całkiem odmiennym, ciepłym, serdecznym głosem:

— Za co ty się na mnie gniewasz? Przecież sam się zgodziłeś na to coś zrobił...

— Tak, tak, wiem o tem doskonale — przerwałem mu niecierpliwie — tylko, tyś nie powinien był przyjmować odemnie takiej ofiary... Tyś wiedział na co mnie narażasz.

Tchu mi brakło, z gniewu przez chwilę mówić nie mogłem.

— Na co cię narażam? Na co cię narażam? — powtarzał on, najwidoczniej bezmyślnie i machinalnie, przestraszony moją gwałtownością i wyrazem moich rozognionych oczu.

— Na co? — wołałem coraz gwałtowniej. — Omal, że mnie ze wszystkich gimnazjów w całem państwie nie wypędzono... Przyznaj, że taki wyrok dalekoby mniej był tobie zaszkodził, który masz miljonowych rodziców, niż mnie... Wystaw sobie, co byłaby zrobiła z tem moja matka, która ma nas sześcioro i bardzo ciężkie warunki życia.

Wpadłem w takie uniesienie, żem mu tak wymyślał przez długi kwadrans, on słuchał cierpliwie, tylko od czasu do czasu mitygował mój głos słowami:

— Ciszej! ciszej! Na miłość boską, ludzie słuchają.

W czasie tej rozmowy, ugłaskany jego cierpliwością i pokorą, powiedziałam mu, że mam odsiedzieć szesnaście godzin w karcerze, powiedziałem mu, że choć dziwię się, że mógł mnie narażać na takie niebezpieczeństwo, jednakowoż przebaczam mu to, nic mu jednak o prawdziwej karze nie wspomniałem.

Sewer się rozczulił, robił mi zapewnienie swej wdzięczności dozgonnej, ściskał, całował, chciał obdarzać wszystkimi swymi drobiazgami; niechętnie jednak słuchałem tego, czułem bowiem przesadę tych słów i nieszczerość obietnic, których z góry dotrzymać nie miał zamiaru.

Pożegnaliśmy się przed bramą.

Na drugi dzień nastąpiło głośne, urzędowe odczytanie wyroku na mnie w klasie... Zrobiło ono najzupełniejszą niespodziankę wszystkim kolegom. Wnioski i przypuszczenia wyciągane przez nich z całego przebiegu tej sprawy objaśniły mi wiele i rozwiały niejedno złudzenie.

Nasamprzód żaden z moich kolegów nie uwierzył w to, żebym ja napisał ten paszkwil na Szajgickiego; wszyscy odrazu powiedzieli sobie, że prawdziwym winowajcą był Sewer, a ja tylko dla zasłonięcia go przyjąłem winę na siebie.

W tem się nie mylili, ale mylili się okropnie, boleśnie, w pobudkach tego czynu. Jedni mówili:

— Ot dureń, dla przypochlebienia się paniczowi, siedzi w areszcie... Zobaczy, jakiej wdzięczności się od Pstrągowskiego doczeka.

Inni, szlachetniejsi, nie wspominali nic o wdzięczności, ale zgadzali się na to bez wahania, że byłem w całem tego słowa znaczeniu dureń, „bo kto się dziś dla drugich poświęca"..

A nawet Ludwik *recte* Leiba Solzmann, kolega stale zajmujący się wypożyczaniem nam pieniędzy, rozpuścił wieść, iż wie na pewne, że Sewer grubo mi zapłacił za to, żem jego winę wziął na siebie.

— Jabym mu był za połowę tych pieniędzy to zrobił — mawiał ten szlachetny koleżka który tak umiejętnie swojemi funduszami w gimnazjum obracał, że podobno po skończeniu gimnazjum pojechał na prawny wydział w uniwersytecie wiedeńskim, wywożąc z sobą dwa tysiące guldenów, uciułanych z procentów pobieranych od kolegów.

Sądy te robiły mi prawdziwą przykrość truły w zarodku niejeden szlachetny poryw duszy. To też byłem prawdziwie uszczęśliwiony, gdy mnie opiekunowie po skończonym roku szkolnym zabrali ze Stanisławowa i ulokowali w zakładzie naukowym całkiem odrębnego rodzaju.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Utwór ten, poświęcony jubilatowi, wyszedł w osobnem wydaniu.

## Z izby sądowej.

*(Faktor fin de siècle).*

**Lwów** 10 września.

Na ławie oskarżonych zasiadł wczoraj 56 letni faktor **Markus Leib Sternschuss** ojciec siedmiorga dzieci zamieszkały w Czerniowcach. Prokuratorja wystosowała przeciw niemu aż dwa akty oskarżenia, a obydwa zarzucają mu oszustwo, czyli innemi słowy „geschäft" wedle etyki oskarżonego. W lutym 1894 r. spotkał się oskarżony — wedle jednego aktu oskarżenia — w Czerniowcach z mężem swej ciotki Mojżeszem Rosenkranzem, który żalił się, że pozostaje bez zajęcia, na co mu Sternschuss przyrzekł wyrobić dzierżawę propinacji z wolnej ręki w Germakówce, Iwaniu pustem i Niwrze, mającą właśnie z dniem 1 stycznia wakować. Słodkiemi obietnicami, że ma znajomości w urzędzie funduszu propinacyjnego, dalej, że znajdzie poparcie u właściciela tych miejscowości hr. Baworowskiego, zdołał sobie zaskarbić zaufanie Rosenkranza, który po pewnym czasie zjechał na jego żądanie do Lwowa. Tutaj pokręcił się Sternschuss przez ½ dnia, poczem zawiadomiwszy Rosenkranza, iż postarał się o to, by dzierżawy propinacji w Germakówce, Iwanin Pustem i Niwrze nie wystawiano na licytację, zażądał odeń 600 zł. dla referenta, na co mieli się obaj zgodzić. gdyż chcąc bardziej łatwowierność jego wyzyskać, ofiarował się sam wziąć z nim owę dzierżawę do spółki. Lecz Rosenkranz nie miał przy sobie 300 zł., i dlatego dał mu 200 zł., czem również Sternschuss się zadowolił, pod pozorem, że potrzebne 400 zł. pożyczy sobie od służącego hr. Baworowskiego. Po rzekomem załatwieniu tego interesu, za jaki go oskarżony przedstawiał, odjechali obaj do domów, Sternschuss do Czerniowic, Rosenkranz do Stanisławowa, skąd też mu wysłał owe dłużne 100 zł., którymi miał obwiniony uzupełnić owe „honorarjum" dla referenta propinacyjnego. Po jakimś czasie otrzymał Rosenkranz telegraficzne zawiadomienie od Sternschussa, że interes już idzie pomyślnie, potrzeba tylko złożyć kaucję 300 zł., z której połowę 150 zł. posłał mu łatwowierny spólnik telegraficznie do Lwowa.

Z tą chwilą jednak, znikły i pieniądze, i Sternschuss a wreszcie i o propinacji nie było ani słychu, dochodzenia zaś wykryły, że ani dzierżawa propinacji w wyż wymienionych miejscowościach nie może być puszczoną z wolnej ręki lecz przez licytację, że ówcześni dzierżawcy mieli kontrakt do r. 1896, że żaden referent od propinacji nie brał „honorarjów", chyba że tym „referentem od propinacji" był sam Sternschuss, którego honorarjum za szczęśliwy pomysł wyłudzenia wyniósł pokaźną sumkę 450 zlr.

Takie są zarzuty jednego aktu oskarżenia — drugi akt oskarżenia zarzuca Sternschussowi o wiele charakterystyczniejsze oszustwo. Niejaki Franciszek Żurek z Rawy dał Sternschussowi weksel na 100 zł. do spieniężenia. Weksel ten jednak pomysłowy faktor zastawił za 50 zł. u godnego siebie, „geschäftsmana" Mojżesza Nusima Leitera, który go zażyrował na imię Izaaka Natana Jawrowera, a ten go zaskarżył, uzyskał nakaz zapłaty i przeprowadził prowizoryczną egzekucję ruchomości Żurka.

Rozprawie przewodniczył radca Nitarski, a oskarżał prokurator dr. Turek Niewiadomski.

Przy przesłuchaniu Sternschuss wypierał się wszystkiego, lecz wikłał się w odpowiedziach, które dawał sprzeczne z złożonemi w śledztwie. Tłómaczył się naprzykład, że o sprawę tej dzierżawy gorliwie się troszczył, że innym płacił pośrednikom, lecz nie umiał ich nazwać, bo ich nie znał. Co do drugiej sprawy usprawiedliwiał się tem, iż miał pośredniczyć w kupnie majątku Potok między Żurkiem a hr. Baworowskim, które nie doszło do skutku, a owe 100 zł. wekslem zabezpieczone miały być na pokrycie wydatków Sternschussa.

Ponieważ jednak powołany na świadka Żurek nie stanął, a Rosenkranz nie chce zeznawać pod pozorem pokrewieństwa, nadto zaś ma być przesłuchanym i hr. Baworowski, przeto rozprawę odroczono.

**Tarnopol** 8 września.

*(Kradzież na poczcie.)*

Przed sądem przysięgłych toczył się tutaj ciekawy proces przeciw ekspedytorce pocztowej z Niżborgu (pow. husiatyński), Elżbiecie Leszczakowej, jej mężowi i trzem innym jeszcze osobom, oskarżonym o sprzeniewierzenie kwoty 6260 zł. przy pomocy fałszywych przekazów pocztowych. Na ławie oskarżonych zasiedli: 1. Elżbieta z Witeckich Leszczakowa, ekspedytorka pocztowa w Niżborgu; 2. Jan Leszczak, nauczyciel wiejski w Niżborgu, jej mąż; 3. Paweł Stankiewicz, woźny Banku austrj.-węg. w Tarnopolu; 4. Franciszka z Leszczaków Stankiewiczowa, jego żona i 5. Izaak Nacht z Tarnopola.

Akt oskarżenia, obejmujący 22 stronic pisma, zarzucał Elżbiecie Leszczakowej, iż w czasie od 1 maja r. 1897 do 6 kwietnia r. 1898 przy pomocy licznych fałszywych przekazów pocztowych, wystawionych na różne znajome osoby, sprzeniewierzyła ze skarbu pocztowego sumę 6260 zł. Pozostali byli jej wspólnikami i podejmowali różne kwoty (po 500, 498, 300, 200 zł. itp.) za fałszywymi przekazami. W ten sposób mąż jej, Jan Leszczak dopomógł jej do spełnienia czynów zbrodniczych w 11 wypadkach, Paweł Stankiewicz w 8 wypadkach, Franciszka Stankiewicz w 3, a Izaak Nacht w 9. Wskutek tego Elżbieta Leszczakowa była oskarżona o nadużycie władzy urzędowej i sprzeniewierzenie z §§. 101, 102 b) i 461 u. k., pozostali o współwinę.

Akt oskarżenia opowiadał szczegółowo występne manipulacje, dokonywane przez Leszczakową i jej wspólników. Pieniądze zyskiwane w ten sposób, oskarżona obracała na zabawy, przyjęcia, stroje. W kwietniu rb., gdy nić nadużyć zaczęła się już rwać, małżonkowie Leszczakowie uciekli za granicę z zamiarem udania się do Ameryki; ale w Bremie zostali przytrzymani. Znaleziono przy nich jeszcze z górą 3.000 zł. gotówki.

Obwiniona Leszczakowa przyznała się do zarzuconej jej winy, broniła się atoli tem, że w podróż do Ameryki wybrała się jedynie w tym celu, by od bogatego wuja, fabrykanta fortepianów w Ameryce, dostać pieniędzy na pokrycie braków kasowych. Twierdziła dalej, że pierwotnie, gdy mąż bawił w Tarnopolu, zgubiła przeznaczoną do odwiezienia do kasy centralnej we Lwowie kwotę 1.800 zł. i że to ją zmusiło niejako do dalszych nadużyć.

Jan Leszczak oświadczył, że do października r. 1897 nic nie wiedział o nadużyciach i że dopiero później został w rzecz całą wtajemniczony.

Leszczakowie od 4 miesięcy pozostawali w więzieniu reszta na wolności. Do rozprawy powołano 15 świadków.

Po dwudniowej rozprawie zapadł na podstawie werdyktu przysięgłych wyrok, skazujący Leszczakową na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąca, Leszczaka na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 2 tygodnie, resztę obwinionych uwolniono od oskarżenia.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Stan urodzajów.** Do *Rolnika* donoszą: Z wielu stron Podola dochodzą nas wiadomości, że zbiory są wcale nie tak piękne, jak się spodziewano i jak to na podstawie dawniejszych korespondencyj w sprawozdaniach *Rolnika* zamieszczono, zwłaszcza zboża jare dają bardzo liche plony, w caj północnej części Podola.

— **Notatka.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczną licytację na rozdanie robót podtorowych, nadtorowych i budynków dla linji kolei państwowych Stryj-Chodorów. Dotyczące oferty wniesione być mają do ministerstwa kolejowego we Wiedniu najpóźniej do dnia 20. września r. b. Warunki odnośne i szczegóły przejrzane być mogą w ministerstwie kolejowem, departament 18, lub też w biurze kierownictwa budowy we Lwowie.

— **Z handlu drzewem.** Stanisławów, sierpień. Obrót w drewnie budulcowem, tartem i surowem trwa dalej i stale pomyślnie. Doświadczenie uczy, że wiosna jest najczęściej decydującą dla całej kampanji, jak bowiem popyt i ceny na wiosnę się ułożą, tak pozostają w lecie i w jesieni, mianowicie w ciągu sezonu budowlanego trwa pewne *status quo*. Tarty materjał świerkowy cieszy się stale żywym popytem i płacą podług jakości od 13 do 17·50 zł. O tartą jodlinę jest wprawdzie popyt słabszy, zapasy jednak są pomimo tego szczuple; notują po 9·80 do 11 zł. Kantowa świerczyna i jodlina ma dobry odbyt: 7·50 do 11·50 zł. Za gontami jest silny popyt i 18-calowe kupowane bywają na rachunek węgierski; ceny są: za 18-calowe 5 do 5·25 za 22-calowe 8 do 8·25 zł. Ruch na Dniestrze do Rosji jest bardzo ożywiony i niebyłoby nic do życzenia, gdyby było więcej spławowej wody i więcej długiego drzewa do spławu; wszystko się zbywa. *Sylwan.*

**Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie.** Lwów 7 września 1898 rokn. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 8·20 do 8·40, żyto od 6·20 do 6·50, jęczmień browarny od 6·— do 7·—, jęczmień pastewny od —·— do —·—, owies od 5·60 do 6·—, rzepak od 10·50 do 11·—, hreczka —·— do —·—, wyka od —·— do —·—, bobik od —·— do —·—, groch 6·— do 8·—, kukurudza st. od 5·— do 5·25, konicz czerwony ed —·— do —·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od —·— do —·—. Spirytus za 10.000 litr. od 18·75 do 19·—, loco Lwów chmiel za 50 klgr. od 80 do 100.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 6, (pasaż Hausmanna l. 5.) Przyjmuje zamówienia na oryginalną pszenicę banatkę, oraz na wszelkie inne odmiany żyta i pszenicy do siewu jesiennego.

Dostarcza maszyny rolnicze i lokomobile, węgle i nawozy sztuczne, za gotówkę i na spłaty kilkuletnie.

## Sytuacja.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Wiedeń** 20 września. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym zwraca się dziś przeciw prasie obstrukcyjnej, która w niepojęty sposób napada obecnie na większość sejmu węgierskiego za to, że większość ta stara się parlamentarnie ugodę przeprowadzić, a ewentualnie przyjąć ugodę ze strony Austrji także w drodze nieparlamentarnej. Kto będzie temu winien, jeśli w Austrji ugoda nie będzie mogła parlamentarnie przyjść do skutku. Ta sama prasa — powiada *Fremdenblatt* dalej — zarzucała i to nie bez słuszności Polakom i Czechom, że z parlamentu zrobili *luogo di traffico*, żądając w zamian za głosowanie w rozmaitych kwestjach politycznych i innych, politycznych i ekonomicznych dla siebie koncesyj.

Jeśli zarzut ten nie jest pozbawiony słuszności, to równie słusznym jest zarzut, że prasa i stronnictwo obstrukcyjne teraz chcą również zrobić z parlamentu *luogo di traffico*, bo w zamian, już nie za uchwalenie ugody, ale za umożliwienie obrad ugodowych, żądają koncesji politycznej, zniesienia rozporządzeń językowych. Dziwnie wobec tego wygląda poza obstrukcjonistów, którzy pragną uchodzić za obrońców austrjackiego parlamentaryzmu.

**Praga** 10 września. *Narodni Listy* donoszą, że 20 b. m. odbędzie się w Wiedniu posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy. Organ młodoczeski ubolewa, że posiedzenie to nie zostało zwołane jeszcze przed konferencjami w Ischlu i Budapeszcie. Obecnie może być za późno. Hr. Thun zwołał parlament nietylko dla wybrania deputacji kwotowej, ale i dla przeforsowania ustaw ugodowych, jakie ułożył jeszcze hr. Badeni z hr. Banffym.

Już teraz słychać, że hr. Thun zaapeluje do patrjotyzmu austrjackiego.

**Grac** 10 września. *Graser Tagblatt* powiada, że gdyby istniała pewność, że znajdzie się większość w parlamencie przeciw ugodzie, to stronnictwa obstrukcyjne chętnie zgodziłyby się na jednodniową pauzę w obstrukcji, aby potem tem silniej przedłożenia ugodowe odrzucić. Zresztą prawdopodobnie znajdzie się inny sposób wyrażenia opinji o ugodzie, mianowicie w formie wniosku nagłego.

## Sprawa Dreyfusa.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Paryż** 10 września. Ministerstwo wojny zaprzecza pogłoskom jakoby jenerał Zurlinden powziął już jakie postanowienie w sprawie Dreyfusa. Stanie się to dopiero po powrocie jenerała z manewrów.

**Paryż** 10 września. Aby zapobiedz rozszerzaniu rozmaitych informacyj, czerpanych z zagranicznych gazet, ajencja Hawasa upoważnioną jest do oświadczenia, iż rząd francuski od żadnego z obcych rządów nie otrzymał żadnych wyjaśnień lub bliższych szczegółów o sprawie Dreyfusa, ani też żadno z państw obcych w sprawie tej nie poczyniło u rządu francuskiego żadnych kroków.

**Paryż** 10 września. Krąży tu pogłoska, iż wielkie wrażenie na jenerale Zurlinden zrobiły przedstawienia niektórych wybitnych jenerałów, iż rewizja procesu Dreyfusa *zachwiałaby* powagą sztabu jeneralnego.

Brisson obstaje przy zapatrywaniu, iż kwestja czy ma się odbyć rewizja procesu Dreyfusa czy nie, jest kwestją ściśle prawniczą i jest zdecydowany mimo gróźb, próśb i najrozmaitszych sztuczek stronnictw narodowo-antisemickich nie zwoływać parlamentu i nie przedstawiać mu sprawy rewizji procesu.

**Berlin** 10 września. Tutejsze koła blisko rządu stojące stanowczo zaprzeczają wszelkim doniesieniom gazet zagranicznych o akcji rządu niemieckiego w sprawie Dreyfusa, a przedewszystkiem doniesieniu rzymskiej *Tribuny*, jakoby ambasador niemiecki hr. Münster miał oświadczyć francuskiemu ministrowi spraw zewnętrznych, iż listy pisane rzekomo przez Dreyfusa do niego i cesarza Wilhelma są fałszywe, i jakoby miał powiedzieć, iż ma polecenie, w razie, gdyby listy owe były odczytane i ogłoszone w razie rewizji procesu, zażądać natychmiast swych paszportów. Koła te twierdzą, iż między rządem francuskim a niemieckim w sprawie Dreyfusa nie było wcale żadnych rokowań.

**Paryż** 10 września. Dziennik *Journal* donosi, że minister wojny Zurliuden potrzebować będzie do przestudjowania aktów sprawy Dreyfusa jeszcze dziesięć dni, gdyż chce jak najdokładniej obznajomić się ze wszystkimi szczegółami.

## Rozruchy na Krecie.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne).**

**Kanea** 10 września. Potwierdza się wiadomość, iż admirałowie zażądają od Porty, aby mianowany był stały gubernator Krety i aby wojska tureckie z niej cofnięto.

Kandję wczoraj ponownie bombardowano.

**Rzym** 10 września. Jeden bataljon piechoty i jeden statek wojenny otrzymały rozkaz natychmiast odpłynąć na Kretę.

**Kandja** 10 września. Konsul austrjacki p. Pinter opuścił wraz z rodziną miasto i znajduje się na pokładzie austro-węgierskiego statku: „Leopard".

**Ateny** 10 września. Zbiedzy z Kandji, którzy schronili się w porcie Piraeus twierdzą, iż podczas ostatniego zaburzenia zginęło w Kandji przeszło 600 chrześcjan.

Rząd grecki wystosował do kreteńskiego komitetu wykonawczego telegram, w którym wzywa go, aby dołożył wszelkich starań i użył wszelkich wpływów, by przeszkodzić konfliktom między obiema partjami: chrześcjańską i muzułmańską.

**Kanea** 10 września. Wskutek zamordowania jednego z Muzułmanów w pobliżu miasta powstała tu wielka panika. Spokoju jednak nie zakłócono.

**Kandja** 10 września. Wśród gruzów domów, które zawaliły się od kul armat angielskich, znaleziono wczoraj 21 trupów chrześcjan. Wszystkich gruzów jeszcze nie uprzątnięto, zdaje się więc, że znajdzie się tam jeszcze więcej trupów.

**Kanea** 10 września. Wojska europejskie wywiesiły swe sztandary na wałach miejskich w Kandji.

Jeden ze statków wojennych odpłynął do Retymno, gdzie, jak krąży pogłoska, również miały wybuchnąć rozruchy.

Admirałowie wystosowali do wszystkich komendantów i gubernatora Kandji ultimatum, aby do godziny 5 po południu dzisiaj złożyli broń i poddali się.

Okręty mocarstw stoją pod Kandją gotowe każdej chwili do strzału.

**Londyn** 10 września. Z Kandji donoszą, że gubernator turecki Edhem basza ogłosił sądy doraźne w tem mieście i werbuje ludzi do specjalnego oddziału policyjnego.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 10 września. Cesarz nadał jeneralnemu komisarzowi dla wystawy paryskiej radcy dworu Exnerowi tytuł i charakter szefa sekcji, mianował starszych radców skarbowych Michała hr. Dzieduszyckiego w Samborze i Aleksandra ks. Ponińskiego w Krakowie radcami dworu *ad personam* i nadał starszemu radcy skarbowemu we Lwowie Janowi Kasprzyszakowi tytuł i charakter radcy dworu.

**Monachjum** 10 września. Na mające się dziś tu odbyć walne zgromadzenie związku wszechniemieckiego zgłosili się z Austrji posłowie Bareuther, Schücker, Wolf, Taschel i Reiniger. Mnóstwo gości przybyło z Wiednia, Gracu, Styrji górnej i Czech północnych.

**Amsterdam** 10 września. Rozszerzana przez pisma zagraniczne wieść o jakimś rzekomym atentacie na królowę, jest zupełnie nieprawdziwa.

**Londyn** 10 września. *Times* donosi z Newego Jorku pod datą wczorajszą, że bawiący tam chwilowo angielski minister kolonij Chamberlain, oświadczył zastępcy *New-York-Heralda*, że Anglja i Niemcy istotnie zawarły umowę, ale nie jest to sojusz zaczepno odporny. Co do noty Murawiewa minister przyznał, że car jest człowiekiem szczerym, ale idealistą; wojska europejskie mogłyby uledz redukcji, ale nie przed ostatecznem rozwiązaniem kwestji wschodniej. O rzekomem porozumieniu między Anglją i Rosją w sprawie Chin, minister nic nie wie.

**Praga** 10 września. W pogrzebie Vaszatego wzięły udział liczne tłumy publiczności, komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego, burmistrz m. Pragi, burmistrze z przedmieść, oraz deputacja z okręgu, z którego zmarły był wybrany i deputacja narodowych robotników. Nad grobem wypowiedziano kilka mów.

**Berno** (szwajcarskie) 10 września. Szwajcarska rada związkowa przyjęła urząd sędziego rozjemczego w sporze Francji z Brazylją o uregulowanie granicy między francuską Gujaną a Brazylją.

**Madryt** 10 września. Na wczorajsze posiedzenie kortezów nie przybyli republikanie, karliści i konserwatyści dyssydenci. Canalejas atakował namiętnie prezesa gabinetu Sagastę i ministra marynarki.

**Petersburg** 10 września. Kontrybucję, nałożoną na ludność Fergany w Turkiestanie za to, że podniosła rokosz, zniżył car w drodze łaski z miljona na 300.000 rubli.

**Monachjum** 10 września. Rząd bawarski zamianował dwie kobiety inspektorkami przemysłowemi, polecając im nadzór nad fabrykami, w których pracują kobiety. Jedna z nich urzędować będzie w Monachjum, druga w Norymberdze.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 10 września.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 357·—, Węg. Kredyty 392·50, Anglobanki 156·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 267·50, Unjony 294·—, Laenderbank 224·50, Sztacbany 353·—, Lombardy 76·25, Elbetahle 264·50, Kolej północno-zachodnia 246·50, Tytuniowe 132·—, Rima 251·—, Alpiny 165·60, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 59·20, Marki niemieckie —·—, Usposobienie mocne.

**Berlin** 10 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 223·60 (357·03). Sztacbany 149·75 (352·38), Lombardy 32·40 (75·90), Disconto 202·60 Usposobienie mocne.

**Frankfurt** 10 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 302·50 (357·41). Sztacbany 298·50 (352·97). Lombardy, —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 201·20. Usposobienie mocne.

### Z izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 10 września 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 292·50 do 295·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·80 do 96·50.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—

**V. Monety.** Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleondor od 9·49 do 9·59. Półimperjal 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·60 do 59·—.

### Przyjechali do Lwowa

dnia 10 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. J. hr. Sobański z Krakowa. Mac-Garwey z Gorlic. Dyrektor W. Długosz z Drohobycza. Dr. A. Bednarski z Krakowa. J. Rabinowski z Bukaresztu. J. Gay ze Zborowa. J. Flaten z Monachjum. Dyrektor W. Hallama z familją z Wiednia. J. Benes z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. O. Stecka z Wołynia. S. Lewandowski z Bełzca. M. Frytowa ze Stanisławowa. W. Bobrowski z Długiego. A. Żurakowski z Brzeżan. Ks. Trzaskowski z Olejowa. S. Bromberger z Berlina. M. Jabłońska z Drohobycza. K. Jaworski z Ostrowczyka. A. Strzelecki z Knkizowa. S. Nachodsky z Mostów.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.